7

Wempawnr, por.

Stanisławów, 11. VIII. 1919.

ADAM WŁÓCZNIK.

SATYRY

I FRASZKI.

STANISŁAWÓW
ALBIN STAUDACHER I SPÓŁKA.
WARSZAWA JAN FISZER.
1905

SATYRY I FRASZKI.

Pani

Maryi Jurkiewiczowej

poświęca

Autor.

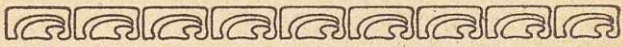

Przedmowa do Satyr.

Nie wdziewam Fauna leśnych szat,
ni wchodzę łapą kozodoja
w bezdennie szary, nędzny świat,
gdzie tylko wzdryga się myśl moja,
i skarży się, boleje,
i pluje w twarz i bluźni,
codzienne kreśląc dzieje
przeżytej, starej kuźni!

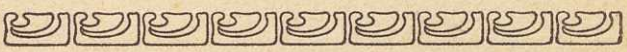

Bez aksamitnej togi,
bez pałki pedagoga
wybrałem się do drogi;
ot, taka prosta droga
wśród śliskich ścieżek życia....
Choć pałki, togi, fauny, kozodoje
z humorem rzucą się na myśli moje, —
nie boję się rozbicia!

Bo jest w satyrze siła,
która nikogo nie uśmierca,
gdy miłość je tworzyła, —
odczucie życia i ból serca....

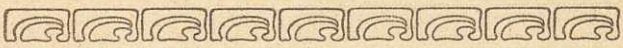

ŻYCIE PUBLICZNE.

Zebranie komitetu obmyśla, kto mowę
oficyalnie wypowie przy pomniku wieszcza....
Przeznaczono raz na to profesorską głowę,
lecz sekretarz w uchwałach niejasno się streszcza.
Szczwany lis.... Chce osobę wysunąć hofrata,
który mu bliżej siedział z urzędu i serca,
więc łże jak z nut: „Proszono tu na kandydata
pana Frazesowicza; niechaj spadkobierca
obywatelskich uczuć wieszcza — nasze skargi

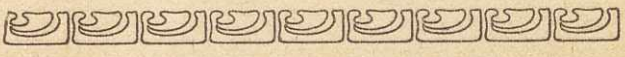

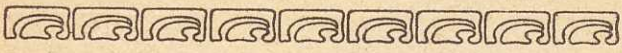

i żale wobec ludzi wypowie i świata!“ —
Usiadł lis; pan profesor z gniewu gryzie wargi....
Okrągły hofrat w górę podnosi się zwolna,
(niby nie wie o niczem, niby rozczulony):
„Hm, hm, — odkrząknął nieco, — praca to mo-
[zolna
na starość w górnolotne powracać regiony;
lecz w służbie dla Ojczyzny nie chcę być parya-
[sem —
(to znaczy: czasem huknę, albo drapnę czasem...)
tandem — ciągnie — młodości! podaj mi swe
[skrzydła,
palnę mówkę, że wszystkie rozumy usidła!“ —
— „Brawo!“ — sekretarz ręce zatarł niespo-
[dzianie —

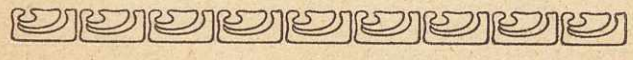

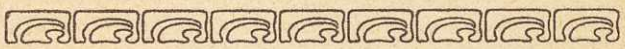

c. k. hofrat siadł, — z boku „powstało“ sze-
[mranie....
Profesor chciałby mówić, lecz mu nie wypada,
krząka, dusi się w sobie, we dwoje się składa,
gdy wtem rajca (w gimnazyum ma syna urwisza)
o głos prosi, — grobowa zaległa znów cisza:
— „Panowie! (panie tego), dziwna rzecz, panowie—
pan hofrat, wiem, że dobrze i od serca powie,
lecz (ten-tego) o ile pamięć mnie nie myli,
jużeśmy przedtem program mowy ułożyli. ...
Pan profesor (ten-tego)....“ — Nie skończył,
[bo całą
falangą go sto „hurra!“ naraz zasypało!
„Nikt o tem nie wie“ — świadczy się sekretarz
[Bogiem —

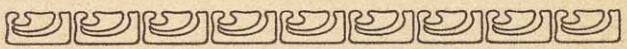

— „Szukaj pan!“ — woła rajca w uniesieniu
[srogiem.
I tak lecą półsłówka, perswazye i razy,
(o co ci ludzie walczą? rzekłbyś bez urazy).
W powietrzu tylko jedno: „nasz drogi“, „nasz
[wielki“,
„nasz złotousty“... Wreszcie, jak wyskok z butelki
grzmi: „do porządku!“ — okrzyk ochrypły, po-
[nury;
pan sekretarz swych wrogów mierzy, jak wódz
[w walce:
— „Kto za profesorem, — proszę dłoń do góry!“
. . . . . .
Podniósł rajca... profesor podniósł także palce...

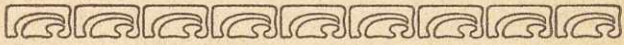

TRAMTADRATA...

Każdy wielbi mnie i zna!
Tramtadrataratara...
bo mam sprytu w sobie dość,
jak zgryść mięso, rzucić kość —
niech Ojczyzna hojność zna!
Tramtadrataratara!

Któż dochodów tyle ma?
Tramtadrataratara;

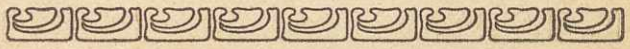

Wiem, komu należna cześć,
gdzie się ugiąć, a gdzie wznieść...
kto to umie, dochód ma:
Tramtadrataratara!

Nie ma wielkich, tylko ja!
Tramtadrataratara:
Honor, tytuł, pełny trzos,
w to mi graj, to świetny los.
Honor, tytuł — oto ja!
Tramtadrataratara!

Pływać umiem, ale sza!
Tramtadrataratara;
W płytkiej wodzie bujam lżej,

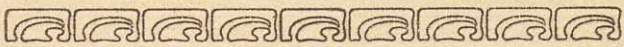

co tam głębie! Byle rej
wśród głupoty wieść... lecz sza!
Tramtadrataratara!

Dla Ojczyzny pierś mi drga;
Tramtadrataratara;
Snuję marzeń złotych nić,
by choć rajcą miasta być....
Zresztą pierś „miarowo“ drga;
Tramtadrataratara!

Zato język mam, jak skra,
Tramtadrataratara;
Toż mnie chwali lada kiep,
żem syn prawy, tęgi łeb
i niezwykły okaz świata:
Tramtadrataratarata!!

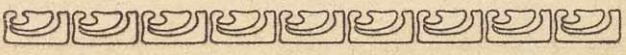

KTO RANO WSTAJE
TEMU PAN BÓG DAJE...

Koguty piały pobudkę raz trzeci,
gdy panicz wracał po nocnej hulance...
Zaraz ze służby kilku w pomoc leci, —
pan się zatoczył... snać dość wietrzył w szklance!
Drepcze na palcach stary Jan, wybladły...
— „Hola! w zamorskie jutro jadę kraje!“
—„...Jaśnie Pan woła?“ — „A psy by was zjadły!“
Kto rano wstaje, temu Pan Bóg daje...

Spał drugi, chrapał... Ilekroć zachrapie,
tyle odsetek tworzy mu kapitał;
w łożu mu miękko, ciepło, jak satrapie,
w śnie też satrapów to żegnał, to witał...
Spokojny; o, boć w śnie rosną procenta
w epoce cudów, dokąd obyczaje
i cześć dla złota panuje nam święta...
Kto rano wstaje, temu Pan Bóg daje!

Nie spało dziewczę przy igle.... Gdzieś w górze
ponad dachami domów, zapomniane
wytęża oczy w świat.... i oczy duże
w zamgloną patrzą dal i w serca ranę....
Co jej przyniesie dzień? — Patrzy szyderczo —
nędzę? Czy pracę?... Ej, to stare baje!
Z tych pytań krzyże po cmentarzach sterczą....
Kto rano wstaje, temu Pan Bóg daje!

O świcie rolnik gorącą modlitwą
rozpoczął pracę: „Dopomóż mi Boże!...“
— westchnął, i bruzdy ziemi tnie jak brzytwą,
potem łan zasiał, przeorał, jak może!
Aż w żniwa, gdy szedł popieścić się losem,
bo już dojrzały złote urodzaje:
O, rety! Burza!... Grad ściął łan pokosem!
Kto rano wstaje, temu Pan Bóg daje....

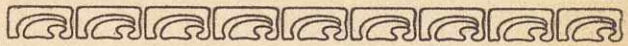

DEMOKRATKA Z R. 1897.

„Ja kocham lud! kocham lud!“ tak panna Jad-
[wiga
uderzyła w swój dyskant i pieniem słowika
przewodzi towarzystwu.... — „Dobrze, że się
[dźwiga,
—rzecze młodzian—i jarzmo zrzuca niewolnika,
w które, niestety, nasza historya go pchnęła
i przesąd ludzi....“ — „Jakto? Historya ta
[święta?!“

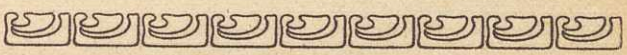

„Tak jest; w Polsce szlacheckiej przywilej znał
[dzieła
szlachty, gdy chłopi żyli, jak juczne zwierzęta,
bez prawa, ciągle w pracy, wiecznie w ponie-
[wierce....
Czy też emancypacyi ludu — sprzyja Pani?“ —
„Emancypantki, to my!“ — wskazując na serce,
woła panna Jadwiga, — „ale do otchłani
nie myślę pchać go gwałtem, jak wy zapaleńce!“
Tu Jadwidze policzki skrasiły rumieńce....
„Więc gdy o prawa swoje dobija się zbożnie,
świadomy, że ojczyźnie służy jako inni,
Pani, tę walkę ludu nazywa „otchłanią?“ —
„O, wszystkich was bym rada pokrajać na
[rożnie,
boście wszyscy łagodni i wszyscy niewinni,

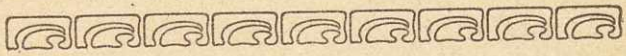

lecz co po za tą walką, co niesiecie za nią?“
„Łuny, zgliszcza, pożary!.... oj, rety, co jeszcze
powiedzą oczy Pani i usta złowieszcze!“
Tu dobyła Jadwiga ostatni grzmot gromu:
„Wyrzucacie, rdzeń kraju, szlachtę z swego domu,
by ucztować bezbożnie w krwi jasnej szkar-
[łacie...“
„A vice versa?“ rzecze młodzian. „Ah! ih! otóż
[macie!
Chłop ma mieć w pieczy ziemię, nie jakieś
[ustawy,
to należy do innych...“ „Gdyby nie bieg żwawy
czasu i zdobycz wieków: równe wszystkim
[prawo!
Chłop jest obywatelem — cieszy się ustawą!...“
„Pan jesteś bezbożnikiem, rabusiem! mordercą!

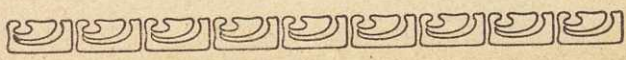

W oczach pana piekielne ognie gniazda wiercą.“
—„Więc to ostatnie słowo, rzucone w zachwycie?“
„Tak jest, Panie Adamie, kocham lud nad życie!“

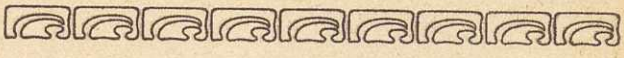

POWOŁANIE.

Ktoś mi mówił, że Polskę kocha, jak się godzi,
tylko wprzódy kawałek chleba musi dostać.
— „Jakież ma powołanie, śmiem pytać, — dobrodziej?“ —
— „Radcą zostać!“ —

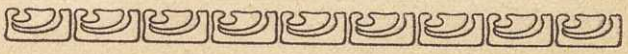

ŚWIĘTA KARCZMA.

Ciągnie chmura wozów z miasta,
z jarmarku, aż błyska!
krzyk i humor w polu wzrasta,
ot, i karczma bliska...

Bo wypocząć czas, i konie
parskają zmęczone;
pełna kabza, serce płonie,
każdy prosi żonę!

„Nuż, lubeńko, bierz gorzałkę,
człek z pragnienia skona!“
— „Aha! zalej sobie pałkę“ —
cięgiem mruczy żona...

Nie pomaga, rośnie wrzawa,
kum przysiadł do kuma;
to i owo, nuż — zabawa, —
nikt długo nie duma.

Przyszedł grajek; grajcie skrzypki!
dola niejednaka!
Wojtek w taniec ruszył szybki,
zaraz znać junaka!

Potoczyły się koleją
kieliszki i dzbany;

Chłopy cieszą się i śmieją,
ten i ów już piany...

W kącie Maciek koło Piotra
usiedli przy stole:
„Dobrze, żem tu koło kmotra,
we dwójkę pić wolę!“

„Arendarku, przynieś piwa,
gorączka nas pali...
By zapłacić, dość grosiwa...“
Piją... i tak dalej.

Wreszcie z karczmy się wyniosły
porządne gosposie:
„Pij Macieju, to są osły,
Pij, pókiśmy w sztosie!“

Zagadali się kumowie
to owo, to owo;
jeden skrobie się po głowie,
drugi trzęsie głową.

Arendarz wciąż dolewa
i patrzy z ukosa:
„Pfe! na polu deszcz, ulewa,
nie pokażesz nosa!“

Wspominają lepsze czasy,
Piotr na los narzeka:
„Kumie! chyba zmykaj w lasy,
gdy znów wzbierze rzeka“.

Maciek skarży się na żniwo,
podatki i dzieci:

„Dawaj wódkę, dawaj żywo!
serce się rozleci!“

Dawno z karczmy wyjechali
porządni sąsiedzi;
Maciek płacze, Piotr się żali,
a przy kuflu siedzi.

Uścisnęli się dwa razy,
całunków bez miary:
„Głupstwo bieda, — bez obrazy
przypij do mnie stary!“

Zapijali łby stroskane
na lewo i prawo:
Z Maćka karczmarz zdarł sukmanę,
Piotr zasnął pod ławą!

SIOSTRA JÓZEFA.

U Jezuitów, naprzeciw ołtarza
dawno swe gniazdko wysiedziała Józia....
Codziennie akty strzeliste powtarza,
choć ząbki dzwonią i krzywi się buzia.
Chwilami, chociaż wiosen ma czterdzieści
twarz jej, jak pączek kwitnie i wonieje;
gdy rewerendą Przeor zaszeleści,
ach, nowy duch w nią wstąpił i nadzieje!
Tłum ludzi spieszy, by dotknąć się skraju

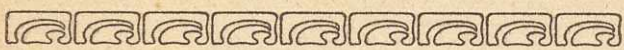

sukni, co sługę bożego pokrywa.
I Józia trwożnie (z szczególną czcią w maju!)
całuje rąbek jej i drży szczęśliwa.....
Bowiem nikt tego dobrze nie rozumie
i niepojętem zostanie dziewczynie,
wiele łask przez to pomnoży się w tłumie
i na jej duszę niewidzialnie spłynie!

Józię nazwano „siostrą“, o, bo miała
serce gołębie, chociaż nie w habicie.
Ofiarna, cicha, wątła, jak śnieg biała
czystości całe ślubowała życie.
A jak ofiarna! każdy grosik składa
za dusze zmarłych — w czyścu niewolnice,
za nawrócenie grzesznika sąsiada
i na „bezbożnych“ murzynów w Afryce....

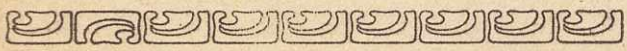

Do nieba droga trudna, więc Józefa
po różnych szczeblach gorąco się wspina;
Przeor, to mistrz! Takiego mając szefa,
znajdzie się sposób i pewna drabina.....
Więc są różańce i duchowna róża,
missyjne księgi, obrazki i świece:
kto raz w Przeorze ma Anioła-stróża,
do śmierci w takiej nie zginie opiece!

Siostra Józefa była właścicielką
domu, ogrodu — (po ciotce spuścizna),
przytem gotówkę miała, lecz nie wielką,
wiele — do tego ludziom się nie przyzna; —
dość, wystarczało, by oddać się Bogu
i głód nie groził bezczynnej dziewczynie!...
Lecz wśród łask innych z obfitości rogu

nie zawsze zdrowie równocześnie płynie.....
Siostra Józefa przemarzła w kościele,
czy na procesyi, czy w czasie spowiedzi,
i kaszle, kaszle.... Lipowe już ziele
nic nie pomogło; w domu dzień, dwa, siedzi,
potem do łóżka, ba, miesiąc i drugi,
i dłużej..... Wreszcie i Przeor za długo
czeka; zważywszy mir bożego sługi
„siostrze“ chce służyć ostatnią przysługą....

Przyszedł; i wielce przez nią pożądany
nie zawiódł wiary i oczekiwania!
Zbił wątpliwości, ułagodził rany
i codzień wracał tak do jej mieszkania.
Trwało to miesiąc może. W międzyczasie
siostra Józefa słabła i lekarze

ją opuścili... Przeor wziął to na się,
pociesza chorą, olejkami maże...
Często wspomina o rajskiej słodyczy,
lecz dziś — o czyśćcu zagadał się dłużej:
— „Bo widzisz, dziecię“ — rzekł — „o pomoc
[krzyczy
dusza cierpiąca w niepewnej kałuży....
A niezbadane są boskie wyroki!
I nawet z Tobą nie wiem co tam będzie,
choć znam twe serce.... Lecz ta, co obłoki
pierwsza przebije, w pierwszym stanie rzędzie—
modlitwa, — ufaj, to nasze pacierze,
to prośby ojców zakonu — i moje!“

Płakała Józia... Z pod poduszki bierze
jakieś papierów i szpargałów zwoje:

„By nie zapóźno“.... wzdycha, i oddaje
je Przeorowi z prośbą o przyjęcie....
Potem, szanując utarte zwyczaje,
jakoś notaryusz przyszedł i zawzięcie
ostatnią Józi zapisuje wolę:
— „Z wdzięczności, której serce nie wypowie,
dom, ogród, wszystko, co na tym padole
miałam, oddaję „wielebnym“ w Chyrowie!“ —

Gotówkę dostał Przeor.... Wielki Boże!
Cóż Józia? — Nie ruszajcie, i ja jej nie ruszę,
zbyt święta, cicha.... Przy ojcu Przeorze
i notaryuszu, białą wyzionęła duszę....

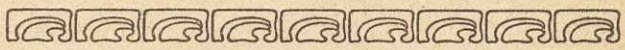

RODZINA.

Ojciec zwykle zamiata ulice do świta,
matka znów z gazetami po schodach się [wspina,
a dzieci żebrzą o centa, i kwita!
Święta rodzina!

Słyszałeś świst przeciągły rankiem z paszcz potwora?
Oto czarny najemnik pracę swą zaczyna—

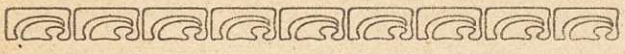

i w późną wróci noc, choć żona w domu chora,
i głód szarpie ich dzieci:
ot, święta rodzina!

Maleństwo musi mięśnie hartować przedwcześnie,
znikąd światła, ni ciepła nie dojrzy chłop-
(czyna;
przekleństwo mu kołyską było i chłód we śnie —
ot, święta rodzina!

A w ciepłym, jasnym domu mąż zgrywa się w
[karty,
matka szuka współczucia, swą dolę przeklina;
synale z „fraucymerem“ broją nie na żarty:
i to jest święta rodzina!

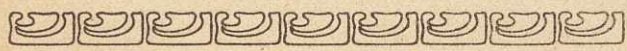

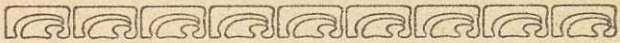

Zamożny pan, zamożny prałat — dobrodzieje —
krzyżują rasy, niech się w metal zmieni glina!
I rosną siostry.... bracia.... aż słonko się śmieje:
hej! święta rodzina!

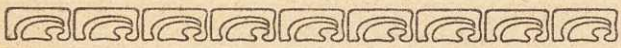

ANTYSEMITA.

Baron Kapcan, katolik: bankier żyd, — umowę
podpisali: „Ty imię, a ja dam pieniądze,
potem już z interesu... rozumiesz... połowę!“
Więc zawiśli w objęciach, zysku żywiąc żądzę.
Niebawem anonsują wódkę znamienitą,
herbowa firma: „Baron Kapcan, syn i Spółka“.
Tensam kapcan nazywa się antysemitą
i zakłada w powiecie chrześcijańskie kółka.

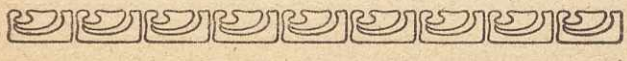

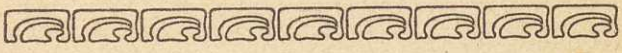

WYCHOWANIE.

Mały Janek coś spłatał w szkole, a że przytem
i lekcyi się nie uczył, więc oberwał baty;
„Pamiętaj — rzecze ojciec — siądziesz za kopytem,
gdy takie twej nauki będą rezultaty.“ —
Poszedł Janek po rozum, dobrze się sprawował,
gryzł łacinę, ba, nawet pierwszym zawsze w szkole;
dziś już wielkim, łysinę w złoty kołnierz schował,
hyclowską jednak duszę, serce ma bawole!

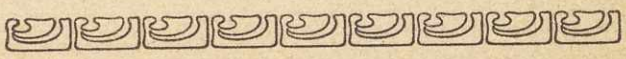

OŚWIATA.

Pogodnie słońce złociło zagony
i podmuch wiosny toczył się przestrzenią,
kiedy harmonią światła uniesion
szedłem, gdzie serca ludzkie się zielenią....
Wieś duża.... święto.... wstępuję do szkoły;
zapewne gwarzą tam nasi wieśniacy,
krzepiąc umysły po mozolnej pracy...
Pustki; w nieładzie ławki i dwa stoły!
— „Cóż to, czy nie ma w tym domu nikogo?

A nauczyciel? A dziatwa? A ludzie?“ —
zagadłem dziewczę, co obok szło drogą.
— „Mój ojciec? — chory, nie mieszka w tej [budzie,
bo wilgoć“ — chustkę ściągnęła na szyję
i biegnie dalej, płacząc: „czy też żyje?“
— „To mi wasz domek wskażesz, drogie dziecię“—
i wpół objąwszy je rękami swemi,
niosłem najkrwawszą ofiarę na świecie!
ofiarę bolu i łez naszej ziemi!....
Wkoło obsiadły baby przyzby chaty,
i w zamyśleniu kilku gospodarzy;
ból wyczytałbyś z gestów, z każdej twarzy,
jakby w przeczuciu smutnem bliskiej straty.
„Pan doktor?“ — spytał mnie najstarszy z ludzi,—
„to już zapóźno, niech go pan nie budzi.“

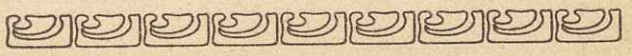

— „Jakto? nadziei niema? Co się stało?“ —
— „Nieszczęście.... odrzekł stary — dzieci tyle....
Nie mieli serca, panie.... słów za mało,
by opowiedzieć wszystko.... Stąd o milę
zna pan dziedzica?... Ot, zawsze wybory....
Ćmę ekonomów ściągnęli do wioski.....
Ten człowiek nie chciał na rękę iść sfory,
więc odtąd ciężkie spadały nań troski!
Skargi, włóczęga po sądach, donosy,
ksiądz klął.... aż chleb mu wydarli nareszcie.
Lecz my tu prędko zebraliśmy głosy
i nuż! nie puścić! Brata nam nie bierzcie!
I tak do dzisiaj.... oj, nie mieli serca....“ —
„Przeklęty! — rzekłem — kto swoich uśmierca“,
gdy wtem szloch głośny przerwał nam rozmowę.
Wchodzę do izby. — Na białej pościeli

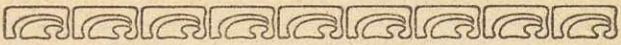

biedny sił zbiera ostatki i głowę
podnosi szepcąc: „Oj, serca nie mieli!
„Niewola rodzi szubrawców i nędzę....“
„I bohaterów“ — dodałem, lecz potem
Parka przecięła życia wątłą przędzę.
Przez łzy patrzymy; twarz jasna polotem
pobladła, zgasło zarzewie ogniska....
— „O, dziwo! patrzcie“ — krzyczą ludzie prości—
„w rękach kurczowo jeszcze książkę ściska:
Przez oświatę — do wolności!“

OJCIEC.

Gdym tylko wylazł z oślej ławy,
Ojciec stroskany o mój byt,
chciał, bym nie myślał bez podstawy,
lecz zdrowo żył i syt.

Tymczasem młodocianej duszy
otwierał się horyzont nowy....
A to, o co świat kopje kruszy,
Nie wyszło z rodzicielskiej głowy.

Więc rozwinąłem skrzydła w dal
sam, mocen w serce swe, jak stal!

I odtąd życie nie było pogonią
za kęsem, w strachu, że go głodny wydrze;
gdzie bóstwa stare przybytków swych chronią,
niosłem z innymi śmierć stugłowej hydrze...

Ojciec złorzeczy zato mi i lży,
że nie zdrów, nie syt byt swój zniszczyć [muszę:
„Nie byłeś mistrzem“ — rzekłem raz przez łzy,
„skoro się tak rozbiegły nasze dusze!“

KRWAWE ŚWIĘTO.

Było to święto bez patrona,
Patronem był roboczy los...
Dwie strony walczą, jedna strona
przepłaca groszem każdy głos.
A druga niesie swą krwawicę
i nie chce serca nurzać w kał;
z energii poznasz groźną lwicę,
gdy ją śmiertelny godzi strzał!
Dwa duchy walczą, dwa żywioły:
piekielna noc i jasny dzień!

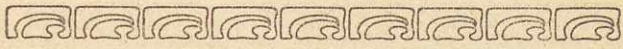

Za bary wzięły się, za poły —
wnet lud się ocknie z ciężkich drgnień.
Tymczasem przywdział na to święto
złote mundurki boski świat,
Wszak władzę z nieba gdy poczęto, —
niech się w najświętszą zdobi z szat.
Więc widzisz moc żandarmskiej rzeszy
do uświetnienia takich dni;
Rycerzy cały pluton spieszy
i rój bagnetów w słońcu lśni.
Urocza chwila.... szczęk żelaza,
w powietrzu wiewna skacze stal, —
rzekłbyś, bóg wojny, Mars, pegaza
dosiadł, gdy krzyczą: naprzód! wal!
Ach, było to prawdziwe święto,
patronem był roboczy los....

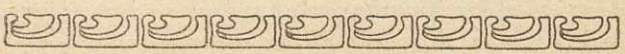

Dwadzieścia ludzi coś zamknięto
za wolny, niezależny głos.
A potem zanim targ skończono,
nim z urny głos zwycięstwa wzleci,
Kula się „wyślizgnęła“ pono —
i padło naraz dwoje dzieci!...
I było jęków, płaczu sporo;
bo, gdy brud życia płynie rynną,
I Noc chcą gwałtem zwać Podporą:
co temu dziecię było winno?!

SŁUCHACZE.

Raz grałem pieśń dziwną, wysnutą z tęsknoty,
i ból się w niej topił i promień lśnił złoty,
i serce tak drżało, gra w barwach się zmienia....
przysiągłbyś, że myśl mą głaz zimny odgadnie —
Tymczasem, gdym skończył, pierwsza z otoczenia
krzyknęła: Grał bosko! jak mu w fraku ładnie!

BEZ TENDENCYI.

Chciałem być wielkim, na nowe wieść tory
ducha i jego armię bezorężną....
Program wspaniały, lecz umysł mój chory,
więc myśli chwieją się i co krok grzęzną.
Wreszcie po walce Ikara oczyma
wyczuwam w sobie geniuszu ognisko,
„święte cyboryum“ i loty olbrzyma!
Próbuję.... biegnę z rozmachem, choć ślizko,
śpiewam, choć widzów i słuchaczów nie ma....

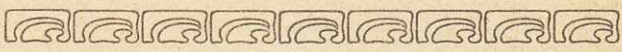

I byłbym przepadł jak atom, jak chwila,
gdyby przyjaciół nie wsparło mnie grono:
—„Twórco“ — wołają — „twój duch się zapyla,
jak kwiatu rodnia.... Słów wulkany płoną,
aż w głębi buchnie dojrzały płód nieba“. —
—„Przepadłem, wołam, naród mnie nie słucha!“
— „Bracie, wtórują, cierpliwości trzeba,
a ugnie czoła przed potęgą ducha! —

Zaraz przyznałem racyę im, — no — wiecie —
ludziom, ba więcej, to byli „nadludzie“;
i jak przystało młodemu poecie
chadzam, i tworzę, i rozmyślam w nudzie.
Co ruszę: wszystko to było przed laty;
gdzie spojrzę: stare próchno, bohomazy;
przyrody skarbiec przetrząsam bogaty

i do Nirwany wracam po sto razy.....
I myślę.... Palce utkwiłem w czuprynie,
z każdego włoska wyciskam symbole....
Wstały jak żywe! Niewiast legion płynie,
i nagie gwałtem ciągną mnie w półkole.
Wybieram lepsze, zdatniejsze dyablice:
smukłej przyprawiam pletwy zamiast nogi,
blondynę jasnym płomieniem oświecę,
wiedźmy, na bujne wypuszczam rozłogi....
Popłoch! Z zasadzki ledwo żyw uciekłem,
tak w taniec wściekły wiedźmy mnie porwały!
Zziajany wreszcie, mocując się z piekłem,
o prometejskie opieram się skały....

Był to krok naprzód sążnisty, olbrzymi!
odtąd wzgardziłem hołotą bez duszy, —

Tłum — świństwo; z czubów pauperyzm się dymi,
Bóg mój świątynie wampirów w proch skruszy.
I myślę.... jakby iść luzem, sam sobie,
tędy, skąd oczy widzą bytów byty
na tym, na tamtym i na owym globie;
myślę, jak twórca do krzyża przybity....
Hosanna! Witaj słońce i gwiazd szlaki!
Zerwałem z prawdą, z tendencyą i światem, —
skrzydłem wdal sięgam, lot nie byle jaki,
gdy go pobudzam pewnym aparatem.
Absolut! Jak chcesz, łam głowę, nieboże,
wybrańcom tylko dostępne to słowo;
i ja wam tego dobrze nie wyłożę:
wyczuć je trzeba przez sferę różową...
Tandem w krainę sięgam absolutu,
wolny od więzów z kości, skóry, mięsa,

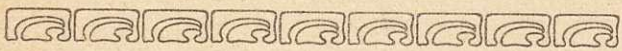

i zbieram siły szalone do rzutu:
Bęc!... wciąż po ziemi duch mój się wałęsa!
Próbuję tędy i sięgdy — daremnie,
wzbijam się, spadam, fantazya bogata!
Co kiedykolwiek zrodziło się zemnie,
niestety, — z tego pochodziło świata.
Umyślnie ducha nastrajam swobodnie,
czyste uczucie niech naprzód mnie wiedzie....
Przed oczy stawiam niespełnione zbrodnie,
z tyłu mam ziemię, a gwiazdy na przedzie.
Zaczynam.... Wiosna; temat oderwany,
z tłumem wspólnego nie ma nic.... A może?
Słońce, promienie i kwieciste łany —
źródło potęgi twej Wszechmocny Boże....
Albo nie; lepiej powiedzmy: Przyroda!
Chwalę twe dzieła nieznana Potęgo! —

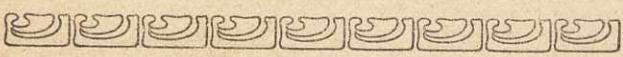

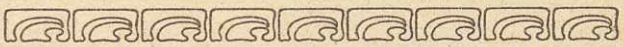

Co? To tendencya — chwalić, — ależ szkoda,
że głowę męczę nad otwartą księgą;
urok poezyi czystej w oczach blednie —
nie chciałem chwalić, a chwalę bezwiednie!

Zaczepiam liryzm na kołku; w dramacie
odnajdę wyjście i skończę zwycięsko.
To, owo, — szukam; w lepszej podam szacie
obrazy siłą odtworzone męską.
Trzeba się wkoło czegoś skupić — życie?
Pogardzam życiem... Fabuła? a morał?
Wszak Szekspir, który tworzył tak obficie,
jakże się w sztuce z morałem uporał?
A do morału dostrajał aktora,
wkładał mu w ręce i w usta moc gromu?...
E, bzdury! — Szekspir należy do „wczora“,

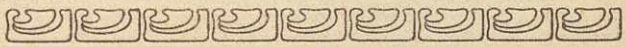

choć tego głośno nie powiem nikomu.
Więc cóż? Coś stworzyć sobie... wzlecieć w górę
nad tłum, nad wszystko, co plami uczucie:
zamki na lodzie.... nastroje ponure....
marzenia z baniek.... i nieludzkie hucie....
Rozmyślam.... Ręką uderzam się krzepką, —
czułem cios silny, jak cięcie obucha:
Wyleć uczucie! Przemów szósta klepko!
i piszę dramat u świętego Ducha!...

Z tej bajki sens — rozwiąże myśl zawiłą:
Co czujesz, pisz, byle to piękne było!

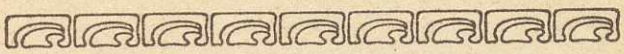

NASZE STRONNICTWA POLITYCZNE.

A Pan? — „O, ja Wszech — jestem demokratą
„i na dwóch stołkach trzymam się spodnicy...“
A Pan? — „Ja... uszy swe zatykam watą
„i chadzam ścieżką Pańską, jako dzicy!“
A Pan? — „Polakiem i konserwatystą,
„dla rządu czoło wytarłem i buty....“
A Pan? — „Niestety, w tę porę tak dżdżystą
„pod krzyżem siedząc, wór napełniam suty!“
A Pan? — „W podniosłem ugodowców gronie
„na krześle szefa zasiadłem nareszcie;“

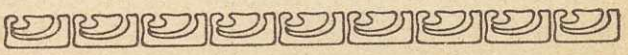

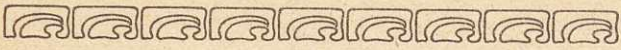

A Pan? — „Nie pytaj; sprawy ludu bronię
„i przesiedziałem pół życia w areszcie!“

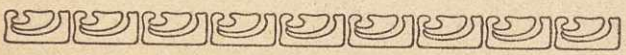

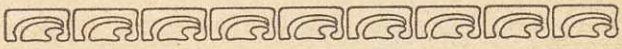

POSEŁ Z WOLI LUDU.

W cześć nowo wybranego posła
w starostwie gra muzyka;
hrabiego w górę tak wyniosła
rządząca krajem klika...

Intonują: „nie zginęła“,
stary Szwindel gra na basie —
pan starosta, dumny z dzieła,
czułe słówka ma w zapasie:

— „Otóż hrabio, z woli ludu
państwa zostałeś podporą!“ —
— „Dzięki, radco, mocą cudu
uporałeś się dość skoro...

Naród sto wiadr połknął chmielu —
bezprzykładne wieloryby“.. —
Co jest? — „Patrol!“ po weselu!
Do stu dyabłów, — biją ryby...

DUSZA.

Gdy chcesz o duszę spokojnym być
w cichej harmonii z sobą,
naucz się tylko dobrze żyć
i przestań być nierobą...
Wtedy — kiedyś — dusza
bez kadzidła z swych rupieci
prosto do Boga poleci!

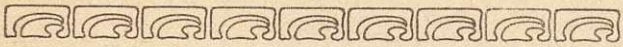

PAN Z DZIADA-PRADZIADA.

Na łan przeniczny, dworski łan,
herbowy przyszedł pan, —
od króla Ćwioczka „panem“ zwan,
i szanowany i bogaty...
Prapraszczur jego karabelą
bił, ciął, ratował kraj od straty,
i chmurny, gdy się łby podchmielą,
rycerski wielbił stan!

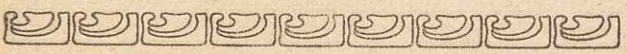

Rycerzem nie był teraz pan
od króla Ćwioczka panem zwany;
z praszczurów męstwa, blizn i ran —
zostały mu szerokie łany.
Rycerzem nie był, ale znał
dziejowych protoplastów
z portretów starych i z toastów...
Więc hulał, pił i grał!

Na łan pszeniczny, dworski łan
herbowy przyszedł pan
zziajany, spity, zgran...
Schyliły się złociste kłosy
do stópek dziedzicznego pana,
i nisko skłonił się cham bosy —
i czapkę zdjął, choć potargana
szanując pański stan...

— „Chamie — pokrako! Otóż znaj,
żem pan dziedziczny z rodu!
Mój dwór, mój łan i cały kraj!
bezemnie zdechniesz z głodu!“ —
Pianica wydął się, jak bąk,
gdy grom padł wśród łoskotu:
— Trutniu! „Z chamskiego żyjesz potu
i z pracy chamskich rąk!“

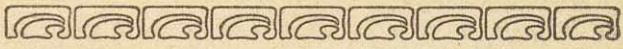

DOBRODZIEJ.

— „Mówiłem, niechaj Kasia nie chodzi
poza ogrody,
bo tam parobcy harcują młodzi
i Staszek młody“.

„Teraz sromotnie moja panienko
żałujesz grzechu...
a chłopcy na nią wskazując ręką,
giną ze śmiechu!“ —

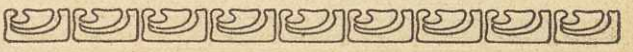

— „To też dobrodziej ani kruszyny
niema litości...
— „Za to, że Kasia przyczyną winy,
niech gorżko pości!“ —

— „O, dobrodzieju, Staszek niecnota
zhańbił mnie srodze,
przyrzekał, prosił...“ — „He, może złota
sypnął niebodze?“ —

— „Nie sypał złota, dobrodziejaszku,
klął się na Boga, —
chociaż mówiłam, pamiętaj Staszku,
jakiem uboga“.

— „A on?“ — „Na Boga klął się jak może,
że mnie tak kocha;
zresztą dobrodziej wie już, oj Boże!...“ —
— „Kasieńka płocha!“

„Daremnie szukasz i po niewczasie
kraśnych korali;
teraz za karę na płochą Kasię
piekło się wali!“ —

Oj, oj! Kasieńka płacze, zawodzi
i w łzach się skarży;
i w dobrodzieju litość się rodzi
i żal na twarzy...

„No, nie płacz, dziewko, jakoś to będzie,—
porzuć te płacze.
Niech sobie Kasia bliżej usiędzie!
Niech cię zobaczę!“

— „Oj, dobrodzieju...“ Nie płacz dziewucho,
tylko przytomnie...
„No, nie płacz!“ — Potem szepnął jej w ucho:
„Duszko, chodź do mnie...

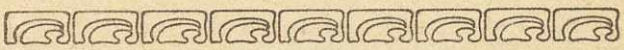

PRZYBYTEK BOGÓW.

Tłumnie ludziska biegną do kościoła,
zwiastował dzwon — świąteczny dzień:
Pochylcie czoła! hej, pochylcie czoła!
kto żyw, — codzienne szaty zmień!
W świątyni pełno — aż zaducha,
a w sercach tyle świeżych drgnień...
Pokora, miłość, żal i skrucha, —
kto żyw, — codzienne szaty zmień!

Z organów płyną pieśni uwielbienia,
głębokie źródło ludzkich tchnień;

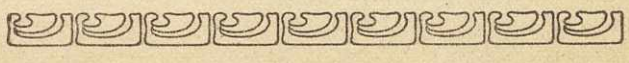

tylko pod komżą serce, jak z kamienia,
i z za ołtarza pada cień...
— „Pieniądz — nasz bóg!“ — jegomość woła,
„niebiańskich łask i życia rdzeń!..“ —
Słuchają ludzie, chylą czoła,
choć w serca wiernych pada cień...

Wszystko się zresztą składa uroczyście,
w odświętnym stroju kościół lśni.
Ba, z krzyku gardło wyschło organiście,
jak zwykle z racyi takich dni!
Przybyła szlachta, dygnitarze,
i o czem dusza tylko śni,
i to, co się uwielbiać każe, —
jak zwykle z racyi takich dni...

Zbliża się chwila ważna, uroczysta,
ustają śpiewy, serce drży;

jegomość zaraz z ciszy tej korzysta
i wśród kadzideł ciemnej mgły —
wkoło o każdy wąs satrapi
patynę trąca, symbol czci...
a lud nasz modli się i gapi,
jak zwykle z racyi takich dni!

Wreszcie świąteczna kończy się parada;
wychodzą pierwsi dygnitarze,
(z godności pierwszym — wprzódy iść wypada!)
dalej husytek ciepłe twarze,
a potem lud do drzwi się tłoczy. —
Jeszcze w świątynnym został sklepie
największy łotr; do góry oczy
zwracając, głośno pacierz klepie...

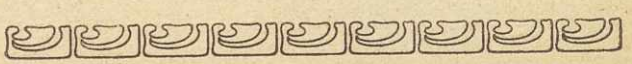

Gdy wyszedł... bramy, dziwną pchnięte mocą,
zamknęły łkania bolesne, dziecięce;
istotnie Miłość nad dolą sierocą
w Przybytku bogów załamała ręce!

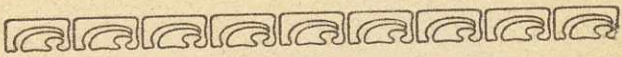

NAUKA W KOŚCIELE.

Jak winni uczyć ojcowie w habicie?
— Słowami: „Patrzcie się na nasze życie!“
Inaczej będzie może
trudno zrzec się błędu,
że nawet słowo boże
głosi się z urzędu. —

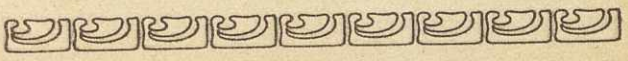

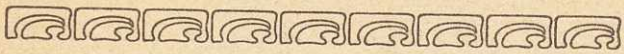

PIEŚŃ KRÓLOBÓJCZA.

Widziałem obraz. — W podziemnej pieczarze
przepysznie królewski żył dwór;
poddani chętnie czynią, co pan każe,
i wkoło karłów uśmiechnięte twarze
posłużyć by mogły za wzór...

Mimo ciemności — nastrój był różowy,
bo nie suszono sobie głów;
za wszystkich wiernych myślały dwie głowy:

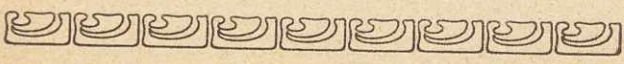

króla, królowej.. i naród był zdrowy,
i król był szczęśliwy i zdrów!

Na złotym tronie usiadł z połowicą,
by nektar z rozkosznych pić czar...
i karłów oczy ich szczęściem się sycą —
(zresztą nie było w państwie tajemnicą,
że plag dziś nie będzie, ni kar...)

Brakło jedynie rozrywki dla ucha;
nie huczał rozległy głos trąb,
nawet królewski trębacz w róg nie dmucha,
nie biją w bębny; niby wielka skrucha
w podziemny dotarła aż głąb.

Nagle otwarto podwoje pieczary,
i postać tak biała, jak śnieg

wchodzi, — i wkoło roztacza swe czary,
pieśnią wypełnia nieznany świat szary,
choć duch jej daleko gdzieś zbiegł...

Choć duch tej pieśni tęskny, a głęboki,
nuż w taniec! bo karłom w to graj!
Tańczą.. dziwaczne wymyślając skoki,
i król ze śmiechu trzyma się za boki,
i cały chichocze się kraj!

A kiedy cisza zaległa na nowo
i urok cudownych znikł pień, —
żołądek strasznie rozbolał królową,
i król opasły, choć kładł się spać zdrowo,
na drugi nie zbudził się dzień...

WARYAT.

Szedłem drogą; na tej drodze
chwasty... Jak po grudzie
chwieję się, a pieśń zawodzę...
Mówcie! Gdzie są ludzie?!

Wiatr mi czapkę zdarł, w wichurze
lecę bez pamięci...
Kto chce, temu sercem służę —
niech brzask ducha święci!

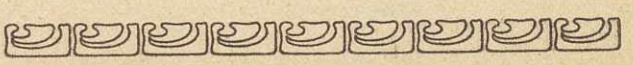

Pod oknami mojej miłej
powtarzam pieśń z cicha;
lecz psy zaraz mnie spłoszyły
i chłód mnie odpycha...

We wsi bawią się w niedzielę —
podły los — szyderca!
Hej, serc miałem kiedyś wiele,
lecz nie było serca!

Tłumię żal, i biegnę boso,
ciepło pierś przenika...
Gdy wtem krzyk mnie ściął, jak kosą:
„Waryat! on ma bzika!“

SPIS RZECZY.

1. Przedmowa do Satyr . . . . . str. 9
2. Życie publiczne . . . . . „ 11
3. Tramtadrata . . . . . „ 15
4. Kto rano wstaje, temu Pan Bóg daje . „ 18
5. Demokrata z r. 1897 . . . . . „ 21
6. Powołanie . . . . . „ 25
7. Święta karczma . . . . . „ 26
8. Siostra Józefa . . . . . „ 31
9. Rodzina . . . . . „ 37
10. Antysemita . . . . . „ 40
11. Wychowanie . . . . . „ 41
12. Oświata . . . . . „ 42
13. Ojciec . . . . . „ 46
14. Krwawe święto . . . . . „ 48
15. Słuchacze . . . . . „ 51
16. Bez tendencyi . . . . . „ 52
17. Nasze stronnictwa polityczne . . . . . „ 59
18. Poseł z woli ludu . . . . . „ 61

19. Dusza . . . . . str. 63
20. Pan z dziadą pradziada . . . . . „ 64
21. Dobrodziej . . . . . „ 67
22. Przybytek bogów . . . . . „ 71
23. Nauka w kościele . . . . . „ 75
34. Pieśń królobójcza . . . . . „ 76
25 Waryat . . . . . „ 79

POMYŁKI DRUKU.

Na str. 17. wiersz 6 z góry zamiast „marzeń złotych nić“ -- ma być: „marzeń złotą nić“.

na str. 29. wiersz 5 z góry ma być: „A arendarz wciąż dolewa“.

na str. 32. wiersz 4 z góry zamiast „nie rozumie — ma być: „nie zrozumie“,

na str. 62. wiersz 8 z góry ma być: „biją szyby“,

na str. 64. wiersz 2 z góry ma być: „pszeniczny“.